



Rok II.

Przedpłata w Poznaniu:
kwartalnie 80 fen., miesięcznie 30 fen.,
z odnośzeniem do domu 1 markę.
WIELKOPOLANIN
wychodzi co Środę i Sobotę.

Poznań, Sobota 2. Sierpnia 1884.

Przedpłata na pocztach
kwartalnie 1 markę.
INSERATY od wiersza drobnego 15 fen.
RĘKOPISMA się nie zwracają.

№ 62.

Redakcyja i Ekspedycyja WIELKOPOLANINA: Wodna ulica nr. 15, drukarnia Fr. Chocieszyńskiego.

Z Ziemi Wschowskiej, 27. lipca 1884.

(Rada dla gospodarzy, aby się zabezpieczali od ognia).

Przed kilku tygodniami pospieszycie się z radą, aby się gospodarze zabezpieczali od gradu, ja z méj strony, pewno w samą porę, radzę gospodarzom, aby się od ognia zabezpieczali.

Za dni kilka, jeśli Pan Bóg dozwoli, będziemy wszystkie zboża mieli pod dachem, jako nagrodę za naszą całoroczną pracę. Ileżto nadziei przywiązanych do tego plonu! Trzeba będzie z niego opłacić podatki rządowe i komunalne, bo to najpierwsze; trzeba będzie sprawić to i owo na zimę dla siebie i rodziny, pomyśleć o polepszeniu gospodarstwa i o wyżywieniu rodziny i inwentarza. Jakże jednak często, niestety, ten całoroczny owoc pracy w jednej godzinie ginie w płomieniach wznieconych przez nieostrożność lub ręką niegodziwego zbrodniarza! Rozpaczliwe wtedy położenie gospodarza; bieda i upadek niechybnie go czekają!

Najwięcej pożarów powstaje u nas z podłożenia. Wszakże, ledwo ostatni stóg stanie na polu, ledwo zamknie się wrótka stodoły po złożeniu ostatniego woza zboża, wtedy to najczęściej słychać o pożarach, które zbrodnica wznieciła ręką lotra, nie mającego Boga w sercu! Roztropność nakazuje gospodarzowi zapobiegać pożarom; zakazuje przeto chodzić z gołem światłem w chlewach i w stodole, i przestrzegać wszelkiej ostrożności. Niekiedy przy najbaczniejszych środkach nie unika się jednak niebezpieczeństwa. A cóż tu dopiero mówić o ludziach złośliwych, bezbożnych, z zemsty podkładających ogień pod stóg lub stodołę? Tych, to już prawie niepodobna się ustrzedz.

Nie mogąc jednak zapobiedz przyczynom, łagodźmy przynajmniej smutne ich skutki, stawiając nas w najsmutniejsze położenie. To jedynie przez zabezpieczanie się od ognia osiągnąć możemy. Nie narzekajmy na wysokie składki, przy dobrej woli znajdzie się grosz na nie. Ta oszczędność bardzo jest niewczesna. Oszczędzamy w innem, odkładamy pieniądz wydany niepotrzebnie na gorzałkę i poczęstne, a będziemy go mieli na opłacenie zabezpieczenia. Gospodarz, zabezpieczony od ognia, spokojnie pracuje, nie obawiając się o swoje i swej rodziny przyszłość w razie pożaru, a człowiek złośliwy, widząc na jego budynku tablicę, dowodzącą, że gospodarstwo zabezpieczone od ognia, nie tak łatwo się skusi do wzniecenia pożaru, wiedząc, że nim nie osiągnąłby swego złośliwego celu, bo pogorzelec, straciwszy budynki i dobytek, dostałby z Towarzystwa gotówkę, którą sobie poradzić może.

Cholera.

— Cholera w Marsylii i Tulonie z każdym dniem się zmniejsza, sroży się jednakowoż w okolicy obu tych miast, dokąd ją ludność uciekająca rozniosła. W Paryżu stan zdrowia jest w

ogóle dobry, a epidemia pomimo różnych pogłosków, tamże się nie pokazała. Najskuteczniejszym środkiem ochrony, jest jak najczęstsze mycie rąk w czasie panującej epidemii, ręce bowiem dotykają wszystkiego, i ztąd też ręce najczęściej przenoszą grzybek choleryczny, na artykuły żywności.

— Że ściśle odosobnienie chorych na cholere tamę kładzie epidemii, dowiadujemy się z wyjaśnienia, jakie dał dyrektor lazaretu w Moabicie, p. Meske na zgromadzeniu członków komisji sanitarnéj. Oświadczył tedy zdziwionym słuchaczom, że w roku 1874 niewiedzianno wcale, że w Berlinie srożyła się epidemia. Powstała ona pomiędzy żeglarzami na statkach berlińskich. Wszystkich chorych wzięto do lazaretu i tam ich ściśle odosobniono; pomimo, że ze wszystkich do lazaretu wziętych ocalało tylko dwóch, epidemią dla ścisłego odosobnienia zupełnie stłumiono.

— Od 27. do 28. bm. umarło w Marsylii 35, w Tulonie 21, w Arles 6 osób.

— W Paryżu ogłoszonym został w dniu 27. bm. po wszystkich kościołach z ambon list pasterski kardynała-arcybiskupa paryzkiego w którym arcypasterz ten poleca zbieranie w następną niedzielę składek na wsparcie mieszkańców pozostałych w Tulonie i w Marsylii dotkniętych nie tylko samą cholera, ale i nędzą z powodu, że zamożniejsze klasy się powynosiły i ztąd wszelka robota ustała.

— Pomiedzy 1146 osobami zmarłemi na cholere w lipcu w Marsylii, znajduje się tylko 1 Niemiec, 1 Austriak, a 322 Włochów.

— W dniu 30. lipca zmarło w Tulonie 3, w Marsylii 8 osób na cholere.

— Z Włoch donoszą o kilku przypadkach cholery. W Livorno umarł na cholere robotnik który powrócił z Marsylii. W Specii zaś umarło kilka osób, zaraziwszy się od przybyłej z Tulonu osoby. Obawa ztąd jest wielka. W porcie Livorno stoi dziesięć wielkich parowców, które w razie potrzeby, mają być użyte na szpitale choleryczne.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

POLSKA.

— Jedno z pism warszawskich dowiaduje się, iż ze względów sanitarnych, mają być podobno wzbronione gromadne pielgrzymki piesze na odpusty w dniu 15 sierpnia i 18 września do Częstochowy.

— Corocznie oprócz ćwiczeń na polu Powązkowskim pod Warszawą, odbywają się manewra w gubernii radomskiej, mianowicie pod osadą Końskie, oraz pod Skierniewicami. W tym roku na czas manewrów pod Końskiem przybędzie 8 dywizya piechoty, 8 brygada artylerji, 42 pułk dragonów z Częstochowy i 14 pułk kozaków z Miechowa. Pod Skierniewicami zbierze się 5 dywizya jazdy i brygada strzelców pieszych, sto-

jąca przeważnie w głównych miastach, położonych na linii kolei od Skierniewic do Włocławka. W tych dniach mianowicie będą się odbywały na polu Powązkowskim wielkie ćwiczenia artylerji 6 korpusu armii.

ROSYA.

— Pisma amerykańskie donoszą, iż przed kilku dniami odebrał sobie życie znany rewolucjonista Leon Hartmann, który ostatnimi dniami mieszkał w Nowym Jorku. W zimie 1881 r. mieszkał Hartmann w Londynie, żyjąc z tego, co mu przysyłali zwolennicy jego w Rosji, albo z honoraryów pism Londyńskich, za wiadomości o partyi rewolucjonistów w Rosji. Skromne te dochody musiał atoli dzielić często z towarzyszami przebywającymi w Londynie. Były dnie, w których bogaty niegdyś Hartmann, nie miał co jeść i był zmuszony zastawiać swe rzeczy wartościowe, których nie miał zresztą wiele; gruby zegar kieszonkowy prawdziwej rosyjskiej roboty, był najdroższym przedmiotem, jaki posiadał do zastawu. Zegar ten ma swe dzieje: Gdy Hartmann przebywał w październiku i listopadzie 1879 r. ze straconą dnia 15 kwietnia 1881 r. w Petersburgu Zofią Perowską, w znanym małym domku w Moskwie, przy kolei moskiewsko-kurskiej i kopał stąd podziemne chodniki pod nasyp wspomnianej kolei, zabrakło mu nagle pieniędzy. Perowska poradziła mu, by zastawił swój zegar srebrny. Otrzymał za niego ośm rubli, któremi mógł dokończyć przygotowania do zamachu. Ta jednak okoliczność udaremniła zamach. W braku zegarka nie wiedział Hartmann kiedy właściwie przyjeżdża pociąg carski i wysadził w powietrze zamiast carskiego, pierwszy pociąg dworski z urzędnikami i służbą. Zamach 1. grudnia 1879 r. był też jedynym głośnym czynem Hartmanna, podczas całej jego działalności rewolucyjnej w kraju i zagranicą. Syn ubogiego niemieckiego kupca, posiadał Hartmann po ojcu tylko energią; wychowanie jego było zaniedbane. Rozpoczął wiele rzeczy, ale niczego nie dokończył. Z północy udał się na południe, by tu uczęszczać do szkół w Taganrogu, Odesie i innych miejscach, ale na to tylko, aby je wkrótce opuścić. Chciał zostać nauczycielem szkół ludowych ale to mu się nie udało. Zawody i rząda w jakiej się znajdował, zapędziły go w ramiona rewolucji rosyjskiej. Niebawem stał się najgorętszym i najenergiczniejszym zwolennikiem teorii przewrotu Bakunina. Kochanka jego Zofia Perowska świadczyła mu też wiele usług. Oto dwa przykłady. Pewnego dnia, gdy Hartmann i jego towarzysze byli zajęci kopaniem i zakładaniem min, wszedł do ich domku kupiec moskiewski, by go obejrzyć, chcąc go od obecnych właścicieli nabyć. Perowską kosztowało wiele trudu, aby go wstrzymać od obejrzenia domu, gdyż musiałby zobaczyć wykopaną ziemię i chodnik i zdradzić plan. Perowska wysłuchiwała uważnie kupca, a potem udając głupkowatą, kazała sobie całą rzecz na nowo opowiedzieć. Kupiec zadawał sobie wiele pracy, by jęj wytłomaczyć, że musi

poprzednio dom obejrzyć niż kupi. Perowska atoli udając ciągle głupkowatą i waryatkę, doprowadziła kupca do niecierpliwości, tak, iż tenże odszedł, splunawszy przed nią i rzuciwszy jej kilka słów obelżywych. Hartmann i towarzysze którzy słyszeli wszystko z ukrycia, musieli się wstrzymać, by nie wybuchnąć śmiechem. Innym razem powstał w pobliżu pożar. Sąsiedzi przybiegli ze wszech stron, chcieli wejść do domu, aby wynieść wszystko ze środka. Naturalnie byliby wszystko odkryli i zdradzili. Perowska i temu umiała zaradzić. Pochwyliła obraz św. Mikołaja, stanęła z nim we drzwiach domu i wołała: „Nieruszać, nieruszać, to wola Boga, św. Mikołaj obroni nasz dom!“ I w istocie nikt się nie odważył zbliżyć, by wejść do domu. Dom się nie spalił, a spiskowcy zawdzięczali znów ratunek zmyślności Perowskiej. Domek ten przed kilku miesiącami zlicytowano i zburzono. Zofia Perowską, jak wiadomo, stracono w Petersburgu 15 kwietnia 1881 r. przez powieszenie, a obecnie Leon Hartmann zakończył życie zdala od kraju rodzinnego samobójstwem.

HISPANIA.

— Ciało św. apostoła Jakóba Starszego w Kompostelli, czczonego od wieków w Hiszpanii, ukryte w wieku XVI przed najazdem Anglików, pozostawało przez lat z górą trzysta w ukryciu, tak że w końcu niewiedzano wcale, gdzie się znajduje. Obecny Arcybiskup Kompostelli, miejsca słynnego na całą Hiszpanią, Kardynał Michał Paya y Rico, zarządził poszukiwania, których wynikiem było odnalezienie sarkofagu z kamienia i cegły w głębi kaplicy, znajdującej się po za wielkim ołtarzem. Komisya wyznaczona przez Kardynała orzekła, iż to są szczątki św. apostoła Jakóba Starszego i uczniów jego Atanazego i Teodora. Komisya rzymskiej kongregacji obrządków nakazała zbadanie rzeczy na miejscu czego dokonał ks. Augustyn Caprara, promotor wiary. Na posiedzeniu kongregacji obrządków, odbytem dnia 19 bm. zapadła decyzja, uznająca szczątki te za relikwie św. apostoła Jakóba, i obu jego uczniów, a Ojciec św. wydał osobny na to dekret apostolski, który w dniu 25 lipca w uroczystości św. Jakóba ogłoszony został.

Moskwa i jej rządy.

(Opowiadanie Sybiraka.)

(Dalszy ciąg.)

Wieżenie w Petersburgu, czyli tak nazwana, peresilna, leży prawie w środku miasta w Demi-

dowskim peresilku, więzienie jest czyste, dobrze utrzymane, dla szlachty malowane pokoje z pokratowaną posadzką, żelazne, dobre łóżka a i nawet pościel. Nam jednak i tu nie było wygodnie, gdyż partya wielka, brak było zupełnego pomieszczenia, nasi musieli się po ziemiach walać, a wielu nawet sypiało po korytarzach, które tutaj daleko czystiej utrzymane były, jak gdzie indziej, a nawet w Moskwie mieszkania. Naczelnicy i dozórcy byli to ludzie więcej cywilizowani z przesadzoną grzecznością. Dla szlachty była nawet z odstawnych żołnierzy usługa. Dawali nam tutaj zwykły żołd a z miasta przynoszono dosyć regularnie i rzetelnie wiktuały do życia. Zatrzymano nas w Petersburgu 10 dni, czekając, jak z Wilna partya przybędzie, aby nas ta sama eskorta zabrała. Do Wilna idzie pociąg aresztancki 48 godzin; znowu mieliśmy przez tak długi czas w ciemnych, zakratowanych i ciasnych wagonach podróżować, na dwa dni wydano nam kawał mięsa i razowego chleba, takiego samego gatunku jak w Moskwie, po południu o godzinie 6-t ej wyjechaliśmy z Petersburga. Z niecierpliwością zbliżaliśmy się do dawnych granic naszej Ojczyzny, minawszy Psków, okolica cokolwiek się ożywiła, widać było gdzie niedługo przy niektórych domach już i drzewa, ogrody staranniej utrzymane, domki małe, ale schludne zewnątrz oblepione i pobielane, czem bliżej zbliżaliśmy się do Dźwiny, tem bardziej polskie powietrze, polskie życie czuć się dało. Na stacjach, gdzie nas po kilka godzin zatrzymywano, o ile nam się udawało przez małe zakratowane okienka patrzeć, widzieliśmy kobiety ze smutnem obliczem, ze łzawem okiem, spoglądające na nasze wagony; we wielu miejscach podchodziły śmielsze, nie bacząc na groźby i urągawiska żołnierzy, bliżej nas i nieśmiałym głosem zapytywały się to o swoich ojców, to o mężów, braci lub przyjaciół. Smutek ogarnął serca, patrząc na te nieszczęśliwe, które, jak nadziemskie istoty, snuły się koło naszych wagonów. Najwięcej współczucia pokazywało nam w Dynaburgu, pomimo, iż wojsko otoczyło zaraz wszystkie wejścia i nikogo blisko wagonów nie przypuszczano.

Chociaż pomieszczenia nasze w wagonach były jeszcze gorsze, jak jadąc do Petersburga, jednak ożywieni naszym powietrzem, ojczyzną i dźwięczną mową polską, czas nam bardzo prędko uchodził i nie spostrzegliśmy nawet, kiedy zbliżyliśmy się do stolicy Giedyminów, Wilna.

We wagonach, gdzie się naszych mieściło do 100 osób, były tylko 4 małe w górze zakratowane okienka, temi to okienkami, siedząc jeden drugiemu na karku, przypatrywaliśmy się chciwym wzrokiem naszej cudnej Litwie. Wjeżd-

żając do Wilna, pierwszy raz po 6 latach zobaczyliśmy nasze piękne topole, jednak i te zdawały się czuć rękę grabieży, i one biedne na pół zeschnięte, zdawały przypominać sobie lepsze, bujniejsze czasy. Widząc z daleka miasto, serca w nas mocno zatętniały, nie jednemu puściły się łzy strumieniami, a widząc wszędzie moskiewskie, wymuszone napisy zawrzała krew w naszych żyłach, której ani Sybir, ani tyuletnia niewola wygasić nie zdołały. W Wilnie pomieszczono nas w jednym, zabranym przez Moskwę klasztorze; kościółek schludny, który się tuż obok znajdował, był jeszcze prawdziwym cudem Bożym schroniony od grabieży. Przyprawdzono nas do więzienia jakiegoś wieczora, i gdyśmy się ledwo ulokowali, sygnaturka kościelna zadzwoniła na „Anioł Pański, pierwszy to raz po tylu latach usłyszeliśmy dzwon polski, jakie uczucia się w nas obudziły, trudno to opisać, jakby na rozkaz, rzuciliśmy się wszyscy na kolana. Była to szczerza i gorąca modlitwa, ze łzami w oczach, każdy z nas modlił się w cichości jedną i tą samą modlitwą, jednemi i temi samymi słowami, o pomyślność Ojczyzny.

Miedzy nami było kilku z Wilna, których jako małoletnich wracano na mieszkanie do Królestwa. Smotrycielem więzienia był człowiek młody i niezły, pozwolił nam widzieć się krewnymi i znajomymi, którzy tylko pokrywemu rozmawiali po polsku. (Dokończenie nastąpi.)

Wiadomości z bliska i z daleka.

* W dziedzińcu gimnazjum św. Maryi Magdaleny, gdzie obecnie zakładają rury wodociągowe, napotkano przed kilku dniami przy kopaniu dołu, na dobrze jeszcze zachowany ganek podziemny na 4 stopy szeroki a 6 stóp wysoki. Ganek ten idzie w północno-wschodnim kierunku ku łące bernadyńskiej i w północno-zachodnim ku placowi Bernadyńskiemu.

* Niebawem rozpocznie się na ulicy Wronieckiej, od Rynku do ul. Kramarskiej, brukowanie tejże na próg rozmaitemi kamieniami kostkowemi. Wskutek czego ulica ta w tej części będzie na dwa tygodnie dla wozów zamknięta.

* Tutejsza komisya lazaretowa ustanowiła na sobotniem swem posiedzeniu ceny dla zamieszczeniowych chorych, przywożonych do miejskiego lazaretu. Opłata dzienna wynosi 75 fen., za osobny pokój i bieliznę 50 fen., za lekarstwo 10 fen. Razem zatem 1,35 mr.

* W sprawie obsadzenia posady nauczycielskiej w Cieślinie, o której pisaliśmy w zeszłym numerze, podług „Kur. Poznańskiego“, pisze p. Brzeski do tegoż pisma co następuje:

Nie na Wielkanoc, jak to pisze korespondent z Kujaw, lecz 1 lipca rb. nauczyciel szkoły w Cieślinie, pan Wrzesiński, przeniesiony został na inną posadę w powiat wągrowiecki. Urzędowe o tem zawiadomienie przysłane mi zostało przez władzę administracyjną w pierwszych

(9)

TRZY LATA POMIĘDZY ARABSKIMI KORSARZAMI.

(Ciąg dalszy.)

Trzeci i czwarty dzień od czasu naszego wyjazdu z wyspy w ten sam upłynął sposób, a my krzyżowaliśmy ciągle bezustannie po drodze do Manykassar, gdy około wieczora dnia czwartego, wiatr się uspokoił i ujrzelśmy trzy dżonki chińskie, które się bezzadnie na wałach kołysały. Uderzyliśmy na nie z tym samym skutkiem jak przeszły raz, lecz tym razem znajdował się na statku znakomity Mandaryn, który jechał do Kochinchiny, a w jego kufrach znaleźliśmy sznury rzadkiej piękności pereł, i kilka kosztownych futer. Ponieważ na futrach nikt u nas się nie znalazł, więc ja prosiłem o nie, jako o jedyną nagrodę, za to, że pierwszy spostrzegłem te dżonki. Podczas wyładowywania towarów, przysłała mi myśl do głowy, którą zaraz udzieliłem Abu Benowi. Czyby nie można zabrać jednej z tych dżonków? rzekłem, i zamienić ją na proasa? Lecz Abu odpowiedział mi, że dżonki płyną wolniej, niż nasze najsłabsze proasy. Przyznałem mu to, jednakże starałem się przekonać go, że w naszych galerach nie jesteśmy w stanie uderzać na co innego, jak na takie dżonki, bo z okrętami europejskimi wcale się mierzyć nie możemy. Gdybyśmy zaś wsiedli na dżonkę, to moglibyśmy dawać sygnały o pomoc, a wtenczas tak okręta europejskie jako i dżonki chińskie zbliżyłyby się do nas. Wtenczas moglibyśmy je zahaczyć, wpaść na pokład i w okamgnieniu mielibyśmy je w naszej mocy. Abu odpowiedział mi, że jest już wiele dżonek korsarskich, więc

żaden okręt nie podpłynąłby do nas bliżej, jak o ćwierć mili. Że jednakże nie wierzyłem, aby okręta europejskie wiedzieć miały o dżonkach korsarskich, na tych tu przynajmniej wodach, więc prosiłem Abu Bena, aby ten mój pomysł przedłożył Mirzy el Reis; gdy się to stało, Mirza kazał mnie przywołać do siebie.

— Czy ty umiesz władać sterem, mój synu, — zapytał mnie.

— Umiem, — odpowiedziałem. — Pierwszy porucznik nauczył mnie tego, i także obrachunku jeograficznej wysokości i szerokości, podług stanowiska słońca.

— No więc, gdybym cię z Abu Benem posłał napowrót do Dschesirah, czy wiedziałbyś drogę?

— O zapewne, Mirzo.

— Dobrze, więc poszł cię z Abu Benem, któremu powinienes być posłusznym do domu, a wiem, że nie zdradzisz mego zaufania.

Ucieszony, zapewniłem go, że się na mnie nie zawiedzie, i że będę tak posłuszny Abu Benowi, jak gdyby był samym Mirzą el Reis.

Zadowolony odpowiedzią moją Mirza, powiedział Abu Benowi, żeby rozkazał Chińczykom przenieść się ze wszystkimi rzeczami, jakie im jeszcze pozostały na dwie mniejsze dżonki, w razie zaś oporu z ich strony miał rozkazać Malayom, aby im poucinali głowy. Lecz tej groźby nie było potrzeba. Chińczycy przenieśli się dobrowolnie; jeden z nich tylko opasły człowieczek, zapewne właściciel okrętu, zaczął krzyczeć w niebogłosy, a gdy to na nic się nie zdało, rzucił się we wodę i zniknął wkrótce z jej powierzchni.

Tak więc zdobyliśmy dżonkę, a opatrzywszy się dostatecznie w żywność i wodę, i przekonawszy się, czy zdradliwi Chińczycy nie prześwidrowali dziury w dnie statku, do czego zdolni oni

byli, pożegnaliśmy naszych towarzyszy, i puściliśmy się na los szczęścia ku naszej wyspie Dschesirah. Korsarze niezadowoleni rezultatem dnia tego, krążyli ciągle jeszcze po cieśninie Sunda, my zaś żeglowaliśmy śmiało drogą Malakka.

Jako załogę zabraliśmy tylko ze sobą 15 Arabów i 40 Malayów, i żadnego z Papuasów, bo ci mogą być tylko używani do robienia wiosłami, a do boju są wcale niezdolni. Mielśmy nadzieję skaptować jaki statek holenderski, powracający z Jawy i cieszyliśmy się już naprzód, że taką niespodziankę grubym Holendrom sprawimy. Mnie przejmowały wprawdzie tajemne obawy, czy zaś nie spotkamy w drodze jakiego angielskiego okrętu, i postanowiłem powiedzieć w tym razie Abu Benowi, że to jest statek wojenny i że byłoby szaleństwem uderzać na niego. Szczęściem nie potrzebowałem się udawać do tego kłamstwa, bo zaraz nazajutrz po naszym rozłączeniu się z proasami, dogonił nas wielki okręt holenderski. Ku wielkiemu naszemu zdziwieniu wystrzelono na nas z armaty. Sądziłem, że nas poznano, lecz Abu Ben oświecił mnie, że kupieckie okręta holenderskie zwykle rabują dżonki chińskie, czy płyną one samotnie, czy też gdy ich jest cała korweta. Ta wiadomość ucieszyła mnie niezmiernie, bo już wystawiałem sobie, jaką minę zrobią ci otyli, panowie Holendrzy, gdy im tak przyskrzynią się palce. Cała nasza załoga powłaziła z iskrzącymi od radości oczyma na spód pokładu, czekając na komendę do boju. Z okrętu strzelono znów do nas, lecz my żeglowaliśmy spokojnie dalej, wywiesiliśmy tylko trójkątny żagiel na szczycie masztu. Odpowiedziano nam na to trzecią kulą armatnią, która prosto na nasz pokład wpadła. Teraz zrobiliśmy zwrot i zbliżyliśmy się do Holendra, który przestał

dniach lipca z równoczesnym zawezwaniem, abym według przysługującego mi jako patronowi prawa, w przeciągu czterech tygodni posadziłem na nowym obsadzi nauczycielem. We wiadomościach potocznych tak „Dzien. Pozn.“ jak i „Kur. Pozn.“ mniej więcej około 10 lipca umieszczonym zostało doniesienie o wakującej posadzie nauczyciela przy szkole w Cieślinie, wraz ze zawiadomieniem, kto jest jej patronem.

W skutek odebranych kilku zgłoszeń, udzieliłem prezenta p. Sykstusowi Majka, nauczycielowi z Koronowa, który na dniu 28 lipca do szkoły w Cieślinie się sprowadził. Wzmiankowany przez szan. korespondenta z Kujaw nauczyciel p. Liebke, katolik i Niemiec, przysłany został po odejściu p. Wrzesińskiego bez mej wiedzy przez władzę szkolną jako tymczasowy zastępca do chwili objęcia urzędowania przez przedstawionego przezemnie a przed władzę zatwierdzonego nauczyciela.

Z poważaniem

Franciszek Brzeski.

* **Przymusowa dezynfekcja** odbyła policja tutejsza w sobotę na gruntach ulic: Młyńskiej, Cybińskiej i na Piekarach.

* **Na sejmiku powiatu wrzesińskiego**, który się odbył w zeszły czwartek na sali hotelu p. Paprzyckiego we Wrześni, uchwalono zorganizować dla wsi wspólną kasę chorych. Września będzie miała osobną kasę, a Miłosław i Żerków wspólną.

* **Na dworcu jarocińskim** połączone będą z dniem 1 sierpnia obiedwie ekspedycje towarowe w jedną. Odjazd w szopie oleśnicko-gnieźnieńskiej kolei wydawane i przyjmowane będą wszelkie towary i ładunki.

* **Pochowanie zwłok** sp. Wojciecha Łożyńskiego, odbyło się w dniu przedonędajszym w Chelmie. Orszak pogrzebowy był bardzo liczny. Samych duchownych było 24. Mowę żałobną powiedział w kościele ks. kanonik Neubauer z Pelpina. Nad grobem zaś przemawiali ks. kanonik Bartoszkiewicz i teraźniejszy dyrektor gimnazjum chelmińskiego p. dr. Ilgen.

* **W Sędzinku**, powiecie bukowskim, otwartą zostanie z dniem 1 sierpnia stacja telegraficzna, połączona z tamtejszą stacją pocztową.

* **W Pamiętkowie**, pomiędzy Rokietnicą a Szamotułami, otwarty zostanie z dniem 1 sierpnia, przystanek kolei poznańsko-starogardzkiej.

* **W Maniewie** pod Obornikami, wsi należącej do p. Skrzydlewskiego, wybuchł w zeszły sobotę, w domu komorniczym, pożar, który dom ten zniszczył do szczętu. Niestety zginął także w płomieniu czteroletni synek komornika Polcyna.

* **Ks. wikaryusz Krzeszewski**, ze Śliwic w Prusach Zachodnich, w dniu 26 lipca tak niebezpiecznie skaleczył sobie rękę, przy otwieraniu butelki z piwem, że dla ratowania życia, musiał się poddać operacji.

* **W Warszawie** w roku przyszłym odbędzie się wystawa rolniczo-przemysłowa.

* **Prawdziwy magnat polski.** O zmarłym w Paryżu Wł. hr. Branicim pisze „Kurier Warsz.“: „Filantropia jego obejmowała nie tylko własne dobra, ale rozciągała się na kraj cały. „Dobry pan“ w największej tajemnicy przychodził z hojną pomocą wielu potrzebującym i w Warszawie. Dziś, gdy już nie obawiamy się obrazić skromności zmarłego, wolno nam przytoczyć jeden fakt jego szlachetnej pomocy. Oto sp. Władysław swym kosztem stałe, od lat kilkunastu, utrzymywał corocznie trzech studentów dawniej szkoły głównej a obecnie uniwersytetu. Nadto za kilkunastu corocznie opłacał wpisy, o czym nikt nie wiedział, oprócz jednego profesora uniwersytetu, który pośredniczył w pięknej dziele, przyrzekłszy zacnemu dobroczyńcy ścisłą tajemnicę. Wielu bardzo młodych ludzi, zajmujących

już dziś pewne stanowiska w społeczeństwie, dzięki hr. Braniciemu, ukończyły studia uniwersyteckie. Może teraz dopiero z naszej luźnej notatki dowiedzą się, komu to wszystko zawdzięczają.

* **Długowieczność.** „Gaz. Kiel.“ donosi, iż w Wodzisławiu zmarł Andrzej Starszczyk, żebrak, liczący 111 lat wieku. Śmierć spowodował wypadek. Idąc do stodoły na spoczynek, staruszek zaczął rzepieniem torby o skobel przy drzwiach tak silnie, iż nie mogąc powstać, uduł się na miejscu. — W przeszłym tygodniu na cmentarzu kamińskim na Pradze pochowaną została Rozalia Barszczewska, urodzona w parafii Piaseczno w roku 1776, liczyła więc w chwili zgonu 108 lat wieku. Nieboszczka była trzy razy żoną i przeżyła wszystkie swoje dzieci, a ostatnich lat kilkanaście w stanie zupełnej niemocy i zdrętwienia, przemieszkowała u wnuka, dziś już siwowłosego starca.

* **W sprawie pierścienia** księcia Józefa Poniatowskiego, o którym według „Figara“ donosiliśmy, iż go ma ktoś w Berlinie na sprzedaż, otrzymuje „Kur. Lwowski“ wyjaśnienie, że pierścienie takie zostały w r. 1813 sporządzone z podków konia, który wraz z księciem dnia 19 października onego roku utonął w Elsterze. Zrobić je polecił oficerowie polscy na pamiątkę.

* **Z Magdeburga** donoszą do „Dzien. Pozn.“, że stan zdrowia jubilata J. I. Kraszewskiego, codziennie niemal się pogorsza, szczególniej puchnięcie nóg, nie tylko nie ustępuje, ale się powiększa.

* **O oryginalnym samobójstwie**, donoszą dziennikowi „Presse“ z Brunnes: Dwie kobiety Komeinu, znalazły w lesie gminnym zwłoki niewiadomego człowieka, mogącego mieć około lat 35. Trup leżał na płocach, a w prawej ręce trzymał sześciostrefowy rewolwer z pięciu jeszcze ładunkami. Szósta kula zabrała życie. Obok trupa leżał nowy surdut, paletot i kapelusz kastorowy, do którego przypięta była kartka z następującymi słowami:

„Dnia 5 lipca 1884 r. Kto znajdzie mego trupa, niech mi nie weźmie za złe, że nie mam na nogach butów, bo mi je skradziono nad brzegiem rzeki... Zasnąłem sobie na godzinę pomimo woli, tak było gorąco; kiedy się obudziłem — butów ani śladu. W razie, gdyby schwytano tego, który mi spłatał taką sztuczkę — a w innym czasie byłaby ona bardzo dla mnie niemiłą, proszę go wcale nie karać, tylko powiedzieć mu, ażeby na przyszłość nie podobnego nie robił. Co się mnie osobliście tyczy, pozabawiam się życia, bo zawiodła mnie nadzieja, jaką powziąłem już w wieku dojrzłym. Dalsze szczegóły nikogo nie mogą interesować. A więc bądź zdrowa, Fata-morgano. Bon jour. H.“

W kieszeni znaleziono przy nieboszczku, fotografią jakiejś damy i list pisany ręką kobiecą. Trupa nie poznał nikt i dotąd niewiadomo, jak się nazywał samobójca.

* **Po amerykańsku.** Oto, co opowiada jeden z dzienników nowojorskich: Pewien młody kupiec w New-Yorku, zarobił na jakiejś bardzo szczęśliwej operacji handlowej dwa miliony dolarów w ciągu dwóch tygodni. W dniu 25. czerwca posłał żonie prawie całą sumę, a 26. wydał bankiet dla swych przyjaciół i znajomych. Goście zebrali się przed domem milionera i w dwunastu kwiatami przybranych karetach pojechali na spacer. O godzinie 1 po poł. urządzone było w lesie śniadanie. O godzinie 2 zaczęło się przedstawienie sztuk, umyślnie na tę zabawę napisanych. O 5 odbyła się przejażdżka po morzu, a o 6 dźwięki orkiestry przypominały towarzysztwu o obiedzie, zastawionym w namiocie wspaniałym na brzegu morskim. Stoły gięły się pod ciężarem najwyszukanych potraw, wytworne wino lało się strumieniami, na ostatnie danie otrzymał każdy z gości bombonierkę, w której mieścił się bilet bankowy wartości 1,000 funtów szterlingów. Gawędzono i śmiano się do godz. 9,

kiedy świetne fajerwerki ognistymi literami wypisywały zaczęły cyfrę amfityrona na sklepieniu niebios; o godzinie 10 goście wrócili do New-Yorku, ażeby u gospodarza zjeść wieczerzę. Jakież było ich jednak zdziwienie, kiedy podjeżdżając do tej siedziby, spostrzegli, iż w całym domu ciemno. Jeden z 50 komisantów firmy stał przed domem i wytłumaczył przybyłym, co to wszystko znaczy. Wkrótce po odejściu gości na spacer, otrzymano wiadomość o bankructwie pewnego domu bankierskiego w Filadelfii, który pociągnął za sobą ruinę firmy. O godzinie dwunastej bankructwo było już stanowcze. O pierwszej zjawili się wierzyciele i otrzymali w likwidacji po 20% za sto. O trzeciej wszystkie ruchomości sprzedane zostały przez licytację, o czwartej taki sam los spotkał i dom, o szóstej zajął go nowy właściciel, a o siódmej utworzył w nim nowe swe sklepy, które zamknięto dopiero o 9, poczem wszyscy w domu poszli spać. Milioner był teraz bez schronienia, na bruku; ażeby mieć dach po nad głową, udał się na stację kolei żelaznej i w wagonie sypialnym pojechał do dalekich krewnych, u których teraz mieszka. Szczupłe dochody, jakie ma żona jego z otrzymanych dwóch milionów nie pozwalają jej dostatecznie pomagać mężowi. Tak to idą interesy w Ameryce.

Rozmaitości.

* **Przed sądem** toczyła się sprawa o pobicie i miano wysłuchać świadka, chłopca barczystego, nie umiejącego ani słówka mowy sądowej. Wystąpił więc tłumacz, zaszczepił poważnie na nos okulary, a w przeświadczeniu swej godności i sądcy, że władza dobrze językiem świadka, zaczął badanie.

— Widział, jak bił Walek z Antek? (Chciał się zapytać, czy widział, jak Walek był razem z Antkiem.) — Ano tak, tak, — odrzekł świadek, — Antek bił Walka.

Tłumacz twarz skrzywił, on tej odpowiedzi nie chciał, tylko chciał wiedzieć czy byli poprzednio w zgodzie, dla tego zapytał:

— Chcę widzieć (wiedzieć), jak bił (był) Antek z Walka.

— Ano to było tak, — krzyknął bez namysłu świadek, a doskoczywszy do tłumacza, pochwycił pod gardło, i opowiadając, wykonywał na nim to, co Antek na Walku, — więc było tak: Najprzód Antek złapał Walka pod gardło... ot tak!... potem mu dał pięścią w kark... ot tak!... potem złapał go za łeb i przycisnął do ziemi, a potem walił po plecach pięścią... ot tak, tak, tak... potem go rzucił o ziemię... ot tak, a potem wyzywał: ty bestyo! ty oszukańcze! ty nieczciwiaro! a potem jeszcze raz go pęknął pięścią w kark... ot tak... i na tym się skończyło... To tak było prawdziwy sąd.

Po tych słowach puścił zniekarowanego, struchlałego tłumacza, który jęczał zbity na ziemi, a podniósłszy oczy powiódł je z tryumfem po przerażonych sędziach, jakby spodziewał się pochwały za tak dzielne świadectwo.

* **Policjant** przytrzymał wędrownego skrzypka, który rzepoleniem i śpiewem swoim zarabiał po kilka groszy.

— Masz na to pozwolenie? — krzyknął moczarski skrzypek.

— Nie, — odpowiada tenże.

— To chodź ze mną!

— A co pan będziesz śpiewał? — zapytał naiwnie skrzypek.

strzelać, a gdy już byliśmy tylko o kilka staj od niego, wysłał do nas w czołnie oficera, któremu podaliśmy z przynależną pokorą linę i pomost. Oficer i czterech majtków zostali porwani i skrepowani, skoro tylko na nasz pokład wstąpili, a dżonka zrobiła znów zwrot taki, że się prosto pod drugą stronę Holendra dostała. Zaledwie się obadwa statki ze sobą zetknęły, wskoczyli nasi ludzie z przeraźliwymi okrzykami na pokład Holendra i bili co napotkali z rozpaczliwą dzikością. Na mnie rzucił się z szablą jakiś w średnim wieku oficer, lecz, że się wcale bić nie umiał, więc rozbroiłem go od razu i zabrałem do niewoli. W przeciągu pół godziny już było po wszystkim, cała załoga Holendra, wynosząca 28 ludzi została zabrana do niewoli i skrepowana. Nie zrobiliśmy wprawdzie tak wielkiego połowu, jak się było można spodziewać, ale ja twierdziłem koniecznością na to, żeby jeńców jednego po drugim porozwiewać, wsadzić ich na dżonkę i pozwolić im pożeglować, do której będą chcieli przystąpić.

Abu zgodził się na to, a jego wielkie znaczenie u Malayów, sprawiło, że i oni nie opierali się temu. Straty nasze przy tej potyczce nie były znaczne, poległo tylko siedmiu Malayów, a czterech Arabów zostało ranionych, lecz tak lekko, że mogli wyzdrowieć przed naszym do Dschesirah przybyciem. Przełożywszy nasze rzeczy z dżonki na okręt kupiecki, zanieśliśmy naszych pocziwych Holendrów ze związanymi rękoma i nogami na dżonkę, rozwiązyaliśmy jednego z nich i dawszy mu nóż w rękę, kazaliśmy mu uwolnić z więzów jego współtowarzyszów, i potem zwróciliśmy ster naszego nowego okrętu w kierunku do Dschesirah.

Malayowie nie byli jeszcze nigdy na takim wielkim okręcie; szczęściem, że nasi Arabowie

byli dzielni żeglarze, świadomi dobrze w sztuce sterniczey. Żeglłowaliśmy więc wygodnie, a Abu Ben wraz ze mną rozpoczął szczegółową rewizję zdobytego okrętu. Przedtem, zwołaliśmy wszystkich naszych ludzi i powiedzieliśmy, że do kajut nie wolno wchodzić nikomu, bo one przeznaczone są dla samego Mirza el Reisa; a dla pewności Abu Ben przyniósł młot i drzwi wszystkich kajut pozabijał gwoździemi. Salon i wszystkie otaczające go pokoje, zabraliśmy na swój wyłączny użytek. Skoro te wszystkie drobne rozporządzenia skutecznie zostały, zeszliśmy do dolnych lokali i znaleźliśmy, że okręt ten był naładowany postawami sukna, zbożem, wonnemi korzeniami, palmową oliwą, cukrem i kawą. Malayowie przeszukiwali tymczasem wszystkie skrzynie i pudła w tak zwanym lokalu ludowym, gdzie jednakże nie znaleźli wiele, z wyjątkiem skrzyni cieśli okrętowego, gdzie było pełno stalowych narzędzi ciesielskich, które cheiwie pomiędzy siebie rozdzielili. Okręt holenderski był opatrzone w niezwykle ciężkie działa i gdybyśmy go nie byli tak znieścacka napadli, to cała flota proasów nawet wśród „ciszy morskiej, nie zdołałaby go zdobyć, bo armaty na nim będące wyrzucały kule czterdziestofuntowe, a taka jedna kula mogła od razu całą galere korsarską wrzucić na grunt morza, i można było strzelać na wszystkie strony, coby Malayów i Papuasów było niemało przeraziło. Miałem wielką ochotę pobawić się trochę strzelaniem z tych armat i uczyć Arabów, jak się trzeba obchodzić z niemi. Lecz w naszym położeniu było to zbyt niebezpieczną igraszką. Ze kajuty kapitana były mocno zamknięte, więc nie mogliśmy ich przeszukiwać; gdyby zatem jakiś inny okręt holenderski był nas spotkał, to byłibyśmy się łatwo zdradzić mogli. Jednakże szczęśliwym trafem napotkaliśmy rozmaite okręta, lecz

żaden nie zbliżył się do nas, i tak przybyliśmy bez żadnej więcej przygody do Dschesirah. Dostawszy się z pomyślnym wiatrem na długą wążką zatokę, śmialiśmy się już naprzód z przerażenia, jakie nasze zjawienie się sprawi, bo nigdy jeszcze tak wielki okręt nie ukazał się w naszym porcie. Jednak omyliliśmy się, bo Mirza z swemi proasami już był pierwój od nas zawiął do portu; i skoro się nasze olbrzymie maszty ukazały w zatoce, zaczęła się cała przystań roić sampanami, pełnemi wrzeszczących, radośnie wzruszonych Malayów i Papuasów. Wkrótce przybył sam Mirza w swą wielką łódź, i po linach wbiegł na okręt, jak najrzęczniejszy majtek. Oczy iskrzyły mu się z radości, gdy chodząc po tym wielkim pokładzie i oglądając te groźne armaty i działa. Pospieszaliśmy na jego powitanie, on zaś nie szczędził nam pochwał i wyrazów uznania. Abu Ben opowiedział mu w krótkości w jaki sposób zdobyliśmy ten okręt, czem jest naładowany, i że zostawiliśmy nietknięte dla niego wszystko to, co się w kajutach kapitana znajdowało. On kiwnął tylko głową, bo Arabowie są bardzo małomówni, i zaprosił nas na wieczerzę, który to zaszczyt przyjęliśmy z ochotą. Potem udaliśmy się do salonu, gdzie podano nam kawę i wszyscy zasiedliśmy na ziemi z założonemi na krzyż nogami, wyjąwszy Mirzę, który się położył na dywanie. Abu odszedł, aby dozorować, gdy będzie zarzuconą kotwicą, podług życzenia Mirzy miał okręt umieszczony być tuż przy wejściu do przystani i przymocowany mocnemi linami. Mirza kazał mi usieść obok siebie i opowiadać szczegółowo całą naszą przygodę z zabraniami okrętu, co wielką przyjemność sprawiało słuchającym opowiadania mego Arabom, którzy, jako moi przybrani ojcowie, sobie niejako zasługę ztąd przypisywali. (Dalszy ciąg nastąpi.)

* **I to słusznie.** — Wstydź się! — krzyknął nauczyciel na chłopaka ocierającego nos dłonią. — kto widział nos ręką ucierać!

— Panie nauczycielu! — zawołał ktoś przechodzący, — przecież chłopak nie może nosa ucierać nogą!

* **Oczywisty dowód.** Sędzia: Przyznaj się, wszakże to ty włamał się potłukłszy zamek u drzwi?

Złodziej: Prześwieć sędzio! jeźli zamek był zepsuty, to oczywisty dowód, że to nie ja, bo jak ja się włamię, to nigdy zamka nie naruszę.

* **Moskale słynni są z grubiaństwa.** Mają oni nawet takie przysłowie: Chcesz iść na wojnę, módl się raz; chcesz puścić się na morze, módl się dwa razy; chcesz się żenić, módl się trzy razy...

* **Pewien baron,** czy jakiś inny dostojnik, lubił nadzwyczajnie krzepić się gorzałeczką, ale by się nie wydało, że ma u siebie flaszkę z pocieszycielką, przylepił na niej karteczkę z namalowaną, odstraszającą trupią głową i napisem „trucizna”. Jakież było jego zdziwienie i przerażenie, gdy raz złapał swego lokaja na gorącym uczynku, jak z owej flaszki łyknął sobie jednego.

— Nieszczęśliwy! — krzyknął baron, — co czynisz! nie umiesz czytać? wszakże to trucizna!

— Ja do Wielmożnego Pana tak przywiązany, — odrzekł czule lokaj, — że chcę razem z nim umrzeć!...

Kapitały, z dnia 30. lipca.

Poznańskie listy zastawne	101,60
Poznańskie listy rentowe	101,60
Austriackie banknoty	167,60
Rosyjskie banknoty	204 40

Berlin, 30. lipca.

Okowita. Za 100 litr. a 100 pct. = 10,000 litr. proc. w miejscu bez beczi płacono 50,10 - 50,00 mrk., lipiec-sierpień 49,70—49,70 mrk., sierpień-wrzesień 49,70—49,70 mrk., wrzesień-październik 49,70—49,70 mrk.,

październik-listopad 48,70—48,70 mrk., listopad-grudzień 48,20—48,20 m. Wypowiedziano 00,000 litr.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 30. lipca.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 100 kilogramów		
	piękn. mrk. fen.	średn. mrk. fen.	pośled. mrk. fen.
Pszonicy	18 60	18 —	17 —
Zyta starego	14 20	13 60	13 40
— nowego	14 80	14 50	14 20
Jęczmienia	15 80	14 80	13 80
Owsa	15 80	14 80	13 80
Grochu do gotowania	— —	— —	— —
— na paszę	— —	— —	— —
Rzepak zimowy	24 10	23 80	23 60
— latowy	— —	— —	— —
Łubinu złotego	— —	— —	— —
— niemieckiego	— —	— —	— —
Koniczyny czerwonej	— —	— —	— —
— białej	— —	— —	— —
Słomy	4 50	4 —	3 50
Siana	6 75	5 12	4 25
Kartofli	3 —	2 70	2 40
Wołowiny	1 40	1 30	1 20
Wieprzowiny	1 40	1 20	1 —
Skopowiny	1 20	1 10	1 —
Cielęciny	1 20	1 10	1 —
Masła	2 20	2 10	2 —
Jaj za kopę	2 30	2 25	2 20

Okowita (z beczką) pr. 100 litr. = 10,000% Tral. Wypowiedziano 00,000 litrów, cena wypowiedzenia 48,40 na lipiec 48,40, na sierpień 48,40, na wrzesień 48,40, na październik 47,40, na listopad 46,50, na grudzień 46,30 m. Okowita (bez beczi) 48 60 m.

Szczecin, 31. lipca.

Okowita, za 10,000 litrów proc. w miejscu bez beczi pl. 49,50—49,50 m., w miej. z beczką pl. 00,00, na lipiec-sierpień 48,80—49,10 mrk., sierpień-wrzesień 48,80—49,10 mrk., na wrzesień-październik 49,40—49,50 mrk.

Olój rzepakowy, za 100 kilogram. w miejscu bez beczi w mniejszych ilościach żądano 00,00 marek, na lipiec 53,00—53,00 mrk., wrzesień-październik 52,00—52,10 mrk.

Petroleum 800,00 m.

Wrocław, 1. sierpnia. (Ceny targowe miejskie.)

Stale ceny ustanowione przez deputację targową.	W markach i fenigach za 100 kilogramów		
	piękn.	średn.	pośled.
Pszonica biała	20 30	18 10	19 90
— żółta	18 50	17 10	16 10
Zyto	15 60	14 70	14 30
Jęczmień	15 —	13 70	13 20
Owies	16 20	15 80	15 50
Groch	19 —	17 50	16 —
Rzepak	24 10	23 10	21 50
Rzepak zimowy	23 80	22 80	21 50
— latowy	— —	— —	— —

Uwaga dla palących!

Kto pragnie palić dobre papierosy i wyborne tureckie tytonie, niechaj kupuje wyroby z fabryki „VULKAN” pana Komendzińskiego w Dreźnie, a zapewne się nie oszuka.

Kilku zwolenników przedsiębiorstw polskich i znawców papierosów.

Przedpłata na pocztach wynosi kwartalnie

tylko 1 markę.

W Poznaniu kosztuje na kwartał z odnośzeniem do domu przedpłaciciela 1 markę, bez odnośnienia 80 fen., miesięcznie 30 fen.

Na pocztach zapisany jest „Wielkopolanin”, w katalogu pism na stronie 231, (Zeitungs-Preis-Liste pro 1883, II. Abth. Seite 231 sub r⁷⁴)

Księgarnia Katolicka

Poznań, Wodna ul. nr. 25

wydała własnym nakładem i poleca książkę do nabożeństwa p. t.

Wiara, Nadzieja i Miłość.

Ceny: na zwyczajnym papierze: w skórce 1,50 m. — w skórce ze złotym brzegiem 2 m. — ze złotym brzegiem i zamkiem 3 m. — z okuciem i zamkiem 4,50 m. — Na papierze welinowym: w czarną skórę z zamkiem i pięknymi stalowymi okuciami po 6, 6,80, 7,50, 8 marek — z dwoma zamkami 8,50 m. — Francuzka oprawa w safan bez zamków po 6 i 8, ze zamkiem 8,60 m. z dwoma zamkami 12 marek. — W aksamit z zamkiem i okuciem po 5,50, 6, 7,50, 8,50 i 10 m. — W kość białą po 9, 9,50, 10 marek. — Prócz tego w różnych lepszych oprawach od 15 do 50 marek. Do każdej zamówionej książki uprasza się dołączyć 20 fen. na porto.

!!! Harmoniki !!!

Szanownej Publiczności polecam Harmoniki nadzwyczajnej trwałości, z nowosrebrnymi głosami, trąbami i lustrami, poczynawszy od 6 do 50 mrk., pudełka samo-grające w cenie 50 marek, gitary od 6 marek, skrzypce, smyczki, struny, kalafonia do skrzypców i do szello, harfy eolskie w cenie 12 mrk., katarynki (melodiony), katarynki do uczenia ptaków po 10 mrk.; także salonowy Antyk samo-grający koncertowe sztuki, który kosztował 500 tal., tanio do nabycia. — Wszelkie reparacje instrumentów muzycznych przyjmuję i wykonuję jak najspieszniej i najtaniej.

N. ZIENTKIEWICZ,

Stary Rynek nr. 35, I. piętro.

J. Popławskiego

jedyny Polski

Skład machin do szycia

poleca najlepsze i najnowsze maszyny Singera, Lipskie słupkowe, cylindrowe itp., również

Machiny do prania i wydzierania

po cenach bardzo przystępnych i zupełnej gwarancji. Wszelkie maszyny wysyłam do każdej stacyi franko. — Spłaty ratami, przy gotówce znaczny rabat. Stare maszyny przyjmuję w zamian.

Wszelkie reparacje miejscowe i zamiejscowe wykonywam w jak najkrótszym czasie tanio i dobrze.

Poznań, ulica Jezuitska nr. 12

od 1-go października br. na św. Marcinie nr. 16.

➡ Rodacy! zanim kupicie u innego, przekonajcie się najprzód u swego.

➡ Na porę wiosenną i latową ➡

wszelkie nowości krajowe i zagraniczne na ubiory i paletoty męskie

odebrałem i takowe po umiarkowanych cenach polecam.

Zwracam także uwagę Szanownemu Duchowieństwu, iż wykonuję zgrabne i odpowiedzialnego kroju rewerendy.

W. Kozlicki

Poznań, Jezuitska ulica nr. 4.

Co tylko wyszło nakładem i drukiem Fr. Chocieszyńskiego (drukarnia „Wielkopolanina“):

Rinaldo Rinaldini, sławny dowódzca zbójców.

Cena egzemplarza wynosi 60 fen., z franko przesyłką 70 fen. Powieść ta zawiera 10 arkuszy druku i jest bardzo zajmującą. Należytość można przesłać w znaczkach pocztowych w liście, pod adresem:

Ekspedycja „Wielkopolanina“
Poznań, Wodna ulica nr. 15.



Obok stojący wzór służy do brania miar dla Szanownej Publiczności pozamiejscowej. Na nogi chude winna być miara cokolwiek dostatejnie wzięta, na pełniejsze (tłuste) nogi obcisłej, z dodaniem uwag dolegliwości nagniotków itp.

J. Skóraczewski

Poznań,

Stary Rynek nr. 7,

(106) I. piętro.

L. Frankiewicz

budowniczy

➡ Fryderykowska ulica nr. 23, I piętro ➡
poleca się do wykonywania wszelkich robót w zakres budownictwa wchodzących.

Skład mój bogato zaopatrzony w białe, szmelcowe, kominkowe i wszelkie inne gatunki (86)

pieców

polecam po bardzo umiarkowanych cenach. — Niemniej trudnię się przestawianiem starych pieców, kuchni i t. d. i urządzam takowe podług najnowszego systemu.

J. Masadyński,

mistrz garncarski,
przy ulicy Jezuitskiej nr. 8
(dawniej Piekary nr. 23).

Uprawa roli pod różne płody.

Podług najlepszych dzieł gospodarczych i z własnego doświadczenia napisał **Wielkopolanin**. Cena 60 fen. z franco przesyłką 70 fen.

Do nabycia w drukarni „Wielkopolanina”, Poznań, Wodna ulica nr. 15.

Pomieszkawanie

za 60 tal. do wynajęcia zaraz lub od św. Michała u

N. Zientkiewicza,
Stary Rynek nr. 35.